

HELENA CHRÓŚCIEWICZ-FILIPOWICZ

ur. 1928; Wilczy Przewóz



| | |
|-------------------------|---|
| Miejsce i czas wydarzeń | Wysock, II wojna światowa |
| Słowa kluczowe | Wilczy Przewóz, II wojna światowa, rzeź Wołyńska, prześladowanie Polaków, Bandera, ucieczka przez Bug, ukrywanie się, albumy rodzinne, rudy Niemiec, Dubienka, Nałęczów |

No i zaczęło się z tym Bandera, musieliśmy uciekać

Później, jak się już ustaliła granica na Bugu, ojca przenieśli do tego Wysocka,. Tam była szkoła duża, murowana. Szkoła była pośrodku – tak, jak był z tej [strony] Wysock, tu szkoła, a tu była Bieńdiuga. I jedna miejscowość była pół kilometra od szkoły, i druga. I tam dzieci przychodziły głównie ukraińskie, no, bo Polaków było coraz mniej.

No i wreszcie zaczęło się to z tym Bandera. Wtedy trzeba było być ostrożnym. Potem zamknięto szkołę, bo Bandera palił, zabijał i wszystko co najgorsze robił z Polakami, to na pewno słyszeliście państwo. Nocowaliśmy już w takich podbramkowych czasach, nocowaliśmy w szałasach, w lasach. Ludzie uciekali po prostu. Szczególnie na noc. Szukano takich zagęszczonych krzaków i tam szałas taki robiono. Bo na początku było tak, że grasował właśnie po lasach, w nocy, nie pokazywał się z tymi swoimi oddziałami. Ale potem zaczął grasować w dzień. Zaczął przychodzić w dzień. No, więc czasem były takie dni, że nocowaliśmy na sianie w stodołach, tam w Wysocku i po drugiej stronie. Więc najbardziej w tych miejscowościach dwóch nad Bugiem zaczął grasować. Był taki dom nauczycielski dla nauczycieli, ale to już był czas, kiedy szkoła była zamknięta i Bandera tam robił co chciał. I pewnego dnia my tak stoimy sobie koło tego budynku z mamą, a ojciec był tam w mieszkaniu, i naraz patrzymy - idzie oddział. Tak myślę, że to było do piętnastu osób. No i podchodzi do szkoły, pyta mamę - to w dzień było, południe chyba tak, czy przed południem trochę - "Gdzie mąż?" No to mama mówi, że w szkole. –„Proszę go zawołać.” Tam, „proszę”, kazał zawołać. Ojciec wyszedł, no i on mówi: "Dlaczego szkoła zamknięta?" Czy coś tam. Ojciec mówi: „Taki mam rozkaz. Szkoła zamknięta. Dzieci nie przychodzą do szkoły. Był taki nakaz z inspektoratu w Lubomlu. Wszystko mam spakowane.” No to on powiedział, że: „Proszę mnie zaprowadzić tam do szkoły, ja chcę zobaczyć to wszystko.” No, ojciec poszedł z nim. A my z mamą stoimy, ten

oddział tam sobie siedzi na trawie, no i czeka na dowódcę. Nie wiadomo, kto to był ten dowódca, tylko oddział wiadomo, że tego. Ale czy to był on? Taki wysoki chłopak uzbrojony, w takim wieku, no, dwadzieścia lat, i ci, tak myślę - piętnaście, czternaście [osób]. Nie liczyłam, bo siedziałam tak na zewnątrz, koło mamy i płakałam, bo się bałam. No, za jakiś tam czas, wychodzi ojciec i ten dowódca. I ten dowódca [niesie] taką mniejszą paczkę, zapakowaną, ojciec większą i w drugim ręku globus. Nie wiem, po co globus. Ja tak patrzę, jeszcze gorzej płaczę. A on zaczyna mówić. To jego wojsko stanęło na baczność, bo dowódca wyszedł, a on mówi do nas tak: „Czemu ona płacze?” A moja mama mówi: „Dlatego, że się boi, tu wojsko, to jeszcze mała dziewczynka, to się boi.” A potem mówi tak do oddziału: „Możecie sobie tą ścieżką trochę tam pójść, a ja was dopędzę.” No to oddział pewnie pomyślał: „My pójdziemy, a on ich zastrzeli, no i koniec.” Ale mówi tak do ojca, że ojciec - no tam, załóżmy, że ja mówię „pan”, ale przecież nie mówił do nas „pan” - że: „Zaniesie pan te dwie paczki, weźmie ten globus i zaniesie nam pan do lasu.” A o nas nic nie mówi, więc ja podbiegłam do ojca, wzięłam tak ten globus – ojciec tam ze strachu, to już nie wiedział pewnie co – spuścił ten globus, ja wzięłam go do ręki i mówię tak do niego: „Proszę pana, ojciec nie zabierze tego wszystkiego i ten globus, to ja tatusiowi pomogę. I wezmę ten globus, i wezmę tam jakąś może małą paczkę i pójdę, pomogę tatusiowi, do lasu.” On tak popatrzył na mnie i woła tam tego jednego żołnierza, tam ręką machał, coś tam krzyknął, on przyszedł, kazał mu wziąć te paczki. A ja mówię: „A globus?” – „Globus ja wezmę.” No i kazał mu odmaszerować do tej grupy i do nas mówi tak: „Słuchajcie, ja was zostawiam, ale do wieczora ma was tu nie być. Bo ja nie wiem, co zrobi z wami inny oddział. Ja was zostawiam, to dziecko płacze, ale do wieczora ma was nie być.” No i co. Odmaszerował. Ojciec mówi do mamy: „Weź, co ci się uda, a ja pójdę – bo tam byli tacy lewi przewoźnicy przez Bug – może ktoś zechce nas przewieźć.” No, więc mama złapała tam jakąś kapę, czy coś. Włożyła w tą kapę poduszeczki małe, bo dwie takie zrobiła, a ja mówię: „Mamusiu, a ja mogę wziąć te albumy?” – „Nie, nie wolno, zostaw wszystkie. Te albumy ciężkie, a my pojedziemy łódką, nie wolno łódki obciążać, bo będziemy mieć te dwa - jak ja mówiłam – tobołki.” No i mama wzięła obraz jeszcze Matki Boskiej (co tak Marysia koniecznie chciała zobaczyć, wisi tam, w pokoju drugim) i ojca Pana Jezusa (w tej chwili trzeba go oczyścić), zapakowała szybko te tobołki. Ojciec przyszedł i mówi: „Łódka jest już zamówiona, ale pod wieczór.” No to jeszcze tam siedzieliśmy, herbatę, czy coś tam wypiliśmy. Resztki jedzenia mama spakowała do tego koszyczka. Ja mówię: „Mamusiu, a te albumy?” – „Nie wolno. Nie wolno, mówiłam ci, że nie wolno.” To jak mama gdzieś tam poszła, to ja zaczęłam wrywać te zdjęcia. I do tego koszyczka, bo taki był, taki koszyczek, a na wierzch jedzenie – chleb, coś tam, co mama dawała, bo mówiła: „Słuchaj, nie wiadomo, gdzie my będziemy nocować. Może w krzakach, może tego.” No, bo do Dubienki, po drugiej stronie była duża łąka i to wszystko, i krzaki, no, więc to nieznane było, co z nami będzie. No i ojciec przyszedł. No i tak pożegnaliśmy się, trzeba było się pomodlić, no i

poczekaliśmy do wieczora. Zostało wszystko. Tylko to, co było na nas. No i poszliśmy nad Bug. Przyjechał ten [przewoźnik], ojciec mu tam zapłacił, a my na tą łódkę. Przewiózł na drugą stronę i odpłynął.

A my poszliśmy po tych krzakach. On powiedział nam tak: „Idąc, patrzcie na patrole niemieckie, bo patrole chodzą po tej łące tutaj i patrzą.” I mówi tak: „A jeszcze wam powiem, że patrzcie, czy w patrolu jest rudy Niemiec, bo rudy Niemiec was wróci z powrotem. On już kilka takich uciekinierów wrócił, kazał iść z powrotem, to – mówi - to czasem płynęli przez ten Bug.” No i my idziemy, mama mówi: „Patrz, bo ty jesteś taka bystra, to patrz, jaki patrol idzie, będziemy leżeć na ziemi, pod krzakiem, może nie zauważy.” No i idziemy, idziemy, naraz patrzę – patrol. I rudy Niemiec. I mówię: „Mamusiu, rudy Niemiec.” No, zatrzymał nas, trzech ich było, ale dowódca ten rudy. No i mówi, co my tu robimy. No, a ponieważ tam trochę ojciec i mama, trochę tam po niemiecku się umieli z nimi dogadać, on mówi: „Rozpakować te tłumoki, zdjęć.” I tak patrzy ciągle na mnie, ja trzymam ten koszyk i myślę – zabierze mi te zdjęcia, wyrzuci te zdjęcia. Wiec tak patrzy, jak rozkładam, że tu jest chleb, masło, tam jakieś coś jeszcze było. No, zobaczył te tłumoki i mówi: „Rozwiązać!” No to mama rozwiązała, ojciec rozwiązał. I mówi: „Co tam jest?” No mama mówi, że obrazek. Wziął, popatrzył, Matka Boska Częstochowska i ojciec Pana Jezusa. Kazał zawiązać to, pomyślał, pomyślał i mówi tak: „Idźcie szybko tam, tędy, do tej uliczki, do Dubienki, tylko bardzo szybko, bo patrol może przyjść następny.” I powiedział coś tam jeszcze po niemiecku do rodziców: „Tylko szybko!” No to szybko, zostawił nas, odwrócił się, poszedł w inną stronę, a my prawie biegiem do tej uliczki, do Dubienki. I tak się ulitował rudy Niemiec. Nie wiemy dlaczego. Stąd to, co mówiłam państwu, prawda, że są różni ludzie i różnie się obchodzą. A moja mama mówi: „Ty chyba będziesz całe życie płakać, bo oni się litują, bo patrzą na takie małe dziecko.” No, ja byłam taka drobniutka, miałam już przecież dwanaście lat, ale wyglądałam tak, no na osiem, pewnie.

No i dotarliśmy do tej Dubienki, i potem wędrownka była do Nałęczowa. Ale nie można było od razu, bo raz, że nie było pieniędzy, a pieszko to nie mam mowy, żebyśmy doszli, chociaż nic nie mieliśmy ze sobą. No i w Dubience tam u znajomych nocowaliśmy, chyba tak to było około dwóch tygodni, no, bo ojciec sprzedał wszystko, co było gdzieś pochowane, jeżeli chodzi o złoto, bo nie było pieniędzy, żeby wynająć na przykład konie i dojechać do Chełma, czy tam gdzieś. A pieszko, to już nie było mowy. To już jesień się zaczynała, to było tak gdzieś na początku chyba października. No i tak powoli, powoli, w Chełmie u znajomych byliśmy. Brata zawiadomiliśmy, bo brat wtedy mieszkał w Łąkach u państwa Tomaszewskich. Nie wiem dlaczego, ale podejrzewamy, że jako wojskowy, to miał kontakty jakieś inne. Brat już po nas konie przysłał do Lublina i przywieziono nas tu do Nałęczowa. I brat już wtedy był żonaty i mieszkał tu, gdzie pomnik, na Lipowej, w Mazowszu. Nazywała się ta willa Mazowsze, i tam wynajął nam taki mały pokoik, taki jak jedna trzecia tego pokoju. Tam były dwa łózka, nie było stolika, jedno krzesło, no, ale było już dach nad

głową i tam mieszkaliśmy, dopóki nie wybudowano tego bloku i tu z wielkimi trudami dostałam [mieszkanie]. Zamieszkaliśmy w Nałęczowie. Nie mieliśmy nic, ale ta pani Chełmicka, której był ten [pensjonat], to Mazowsze, była też z Wołynia, i ona przyjęła nas tak bardzo życzliwie, bo nie mieliśmy nic, tak, jak państwu mówię, zresztą, no co mieliśmy – ani mebla żadnego, ani nic, ani igły, ani łyżki, no kompletnie nic. Wszystko tam zostawiliśmy. No i później zaczęło się to nasze życie. Ojciec dostał pracę.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2017-01-13, Nałęczów |
| Rozmawiał/a | Piotr Lasota |
| Transkrypcja | Agnieszka Piasecka |
| Redakcja | Agnieszka Piasecka |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |